

Historia jako pole bitwy

9 grudnia 2014

Im dalej od roku 1989, tym bardziej historia staje się polem bitwy. Prawica i jej propagandowe instytucje sięgają do metod manipulacji rodem z epoki stalinowskiej, aby tylko zawłaszczyć pamięć o dawnych wydarzeniach i usunąć ze społecznej świadomości wszystko, co wiąże się z lewicą czy ruchem robotniczym. Nie napotyka przy tym niestety na zorganizowany opór. Lewica dała sobie odebrać historię i ją zmanipulować, w dużej mierze na własne życzenie.

PUBLIKACJE

Jest to widoczne na przykład podczas targów książki historycznej. Zaznaczają się na nich trzy trendy. Jeden to oczywiście książki naukowe, wydawane przez wyższe uczelnie i prezentujące akademickie podejście do historii. Znajdą się wśród nich publikacje dotyczące historii lewicy czy ruchów społecznych, choć stanowią rzadkość. Nie są to jednak tytuły przeznaczone dla masowego odbiorcy.

Drugi trend to pop-historia. Polega na opowiadaniu o przeszłości pozbawionej szerszego kontekstu społecznego, opartej o sensację, spektakularne wydarzenia czy skandale. Z jednej strony, odchodzące już na szczęście w przeszłość książki w stylu „UFO Hitlera”, a z drugiej niby poważne wydawnictwa, także epatujące czytelnika sensacją. Do nich należy między innymi historyczna działalność Agora S.A. i cotygodniowy dodatek do „Gazety Wyborczej” – „Ale Historia”. Nawet jeśli znajdą się w nim tematy dotyczące na przykład działalności PPS czy rewolucji 1905 roku, to zostają podane przez pryzmat rzucania bombą, sensacyjnych pościgów, bez jakiegokolwiek tła. Wpisuje się to w „nowoczesny” sposób mówienia o historii przez liberałów, chcących uniknąć niewygodnych pytań, na przykład o aktualność części postulatów pracowniczych nawet z 1905 roku.

Trzecia tendencja jest najgroźniejsza, ponieważ wiąże się z mniej lub bardziej zawołaną manipulacją historyczną i wykorzystywaniem przeszłości do politycznej propagandy. Z jednej strony prezentują ją wydawnictwa IPN-owskie. Za pieniądze podatników stworzono instytucję, która nie bada historii, lecz kreuje jej wizję. Wśród setek publikacji jedynie kilka poświęcono nawet najszerszej rozumianej historii lewicy oraz ruchów społecznych. Dotyczy to zarówno okresu międzywojennego jak nawet czasów PRL-u i ówczesnej opozycji. O PPS-ie z końca lat 1980. powstała tylko jedna książka. Różne odmiany ruchów prawicowych doczekały się licznych monografii czy publikacji zbiorczych. Już sam dobór tematów przez IPN jest więc manipulacją, bo wynika z niego, że historię Polski kształtowała niemal wyłącznie prawica. IPN powinien zmienić nazwę na Instytut Prawicy Narodowej.

W IPN-owskiej historiografii miejsce walk społecznych zajmuje martyrologia. Pozycje poświęcone zamordowanym, „niezłomnym” bojownikom, ukrywającym się po wojnie po lasach, to podstawa polityki wydawniczej Instytutu. Jeśli przedstawia się robotników i ich protesty, to głównie przez pryzmat „walki z komuną”, a nie postulatów socjalnych.

Zwulgaryzowaną wersję tego nurtu prezentują tygodniki historyczne, takie jak „Do Rzeczy Historia”, czy „Uważam Rze Historia”. Za komiksowymi, prząsnymi okładkami kryje się martyrologia wymieszana z sensacją i skalowaniem wszystkich, którzy nie pasują do prawicowych manipulacji historycznych. W niemal każdym numerze można znaleźć teksty budujące czarną legendę PRL, będące prostym odwróceniem legend z poprzedniej epoki, czy oczernianie lewicy. Publicyści „Do Rzeczy Historia” są w stanie wybielać dyktatorów, takich jak Franco czy Salazar, a jednocześnie skalować żołnierzy Brygad Międzynarodowych czy Armii Ludowej, nie rozróżniając nawet politycznego kierownictwa od szeregowych partyzantów.

BRAK OPORU

Manipulacje przeszłością istniały zawsze. Cała „demokratyczna” Polska powstała na mitach założycielskich, mających niewiele wspólnego z rzeczywistością (robotnikach walczących rzekomo o kapitalizm, „demokratycznych” wyborach 1989 roku, „postępowym” rządzie Tadeusza Mazowieckiego i innych). Nigdy jednak historyczne manipulacje nie spotykały się z tak nikłym oporem. Historycy w większości boją się kwestionować „rewelacje” IPN-u, ponieważ instytucja ta jest głównym miejscem zatrudniającym naukowców z tej dziedziny. Przez lata zdobyła budżet pokaźniejszy niż ośrodki naukowe, może więc gwarantować publikacje, udział w konferencjach i dodatkowe dochody. Dlatego brakuje demaskatorskich książek historycznych, a manipulatorzy czują się bezkarni, ponieważ nikt nie podważa ich działalności. Mity takie jak zaliczanie rotmistrza Pileckiego do grona „żołnierzy wyklętych”, pomimo że mamy do czynienia z zupełnie różnymi postaciami, mają się dobrze. Podobnie sam termin „Żołnierze Wyklęci”, sam w sobie będący nadużyciem i polityczną manipulacją, ponieważ łączy w jedną grupę ludzi o bardzo różnych losach oraz motywacjach. Z założenia przypisuje im również szczytne idee, których większość wcale nie wyrażała. Jednocześnie prawo do szczytnych motywacji odbiera się wszystkim, którzy w konflikcie wewnętrznym po 1944 roku stanęli po drugiej stronie.

Sprawy nie ułatwia wmieszanie się w sprawę polityków. W roku 2011 fałszowanie historii usankcjonowano, uchwaloną przez parlament ustawą, wprowadzając Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Stało się to przy braku jakiegokolwiek poważniejszego sprzeciwu ugrupowań określających się jako „lewicowe”. Trudno o wyraźniejszy wyraz kapitulacji tych środowisk przed dyktatem prawicowej polityki historycznej. „Żołnierze Wyklęci” ze skrajnie prawicowych broszurek, wyśmiewanych niegdyś przez historyków, trafili do państwowego kanonu mitów.

MANIPULACJA: KOLEJNY POZIOM

Widząc brak oporu, prawica testuje reakcje na swoje kolejne

manipulacje. Po ustanowieniu nowego obiektu kultu zaczyna atakować społeczeństwo historycznym rewizjonizmem. Twierdzenia, że Polska w roku 1939 powinna sprzymierzyć się z Hitlerem, niegdyś były traktowane niczym political fiction w najgorszym wydaniu. Dziś parahistoryczna działalność autorów, takich jak Piotr Zychowicz, znajduje uznanie w rzekomo renomowanych wydawnictwach. Książki Piotra Zychowicza stanowią zbiór półprawd oraz przykład dobierania materiału na podstawie z góry założonej tezy, co dyskwalifikuje je jako publikacje historyczne. Problem jest niestety coraz większy. To, co kiedyś ograniczało się do publikacji z kręgu „poznaj Żyda”, dziś jest prezentowane na targach książki historycznej, a autorzy-manipulatorzy rozdają autografy oraz uczestniczą w debatach historycznych.

Inny nurt historycznej manipulacji stanowi zrównywanie okupacji nazistowskiej, niemieckiej z czasami po 1944 roku i okresem stalinowskim. Według tej „historycznej” tezy, oderwanej od jakiegokolwiek kontekstu międzynarodowego czy społecznego, siły radzieckie były takimi samymi okupantami jak niemieckie. Stąd w prawicowej historiografii teza o konieczności „odkłamania” historii, między innymi poprzez likwidowanie pamiątek po szeregowych żołnierzach Armii Czerwonej czy nawet partyzantach Armii Ludowej.

To kolejny wyraz kampanii politycznej, polegającej na odwracaniu uwagi od istotniejszych tematów oraz zastraszaniu lokalnych społeczności, które najczęściej nie uważają zmian pomników za konieczne, a także manipulacji faktami. Symbole, które od lat nie przeszkadzały lokalnym społecznościom, stały się solą w oku garstki dyżurnych „kombatantów” oraz historyków, z reguły nie pochodzących nawet z miast i miasteczek, gdzie chcieliby zmieniać lub usuwać pomniki.

Odczuwamy skutki tego, że nie ma wielu historyków, którzy zajęliby się rzeczywistą analizą okresu stalinowskiego i, na przykład, porównania sytuacji pod rządami „dwóch okupantów”. Mogłoby ono być zabójcze dla IPN-owskiej mitologii. Wreszcie,

brakuje historyków, którzy powiedzieliby dostatecznie jasno, że jedyną opozycją wobec stalinowców nie byli wcale „Żołnierze Wyklęci”, a społeczeństwo w roku 1945 miało bardzo prospołeczne, zdecydowanie lewicowe poglądy. Niewiele wiemy nawet o strajkach, które miały miejsce w pierwszych powojennych latach, ponieważ historycy nie zajmują się analizowaniem walk społecznych. Wolą opisywać, mające w rzeczywistości marginalne znaczenie, walki toczone przez lokalnych watażków.

Wiele istotnych tematów historycznych jest omawianych bardzo pobieżnie. Brakuje oceny odbudowy Warszawy i całego kraju ze zniszczeń wojennych czy analizy rozwoju gospodarki po roku 1945. Przedstawianie zbrodni okresu stalinowskiego, które nie były marginesem, ale także skalą nie dorównywały niemieckim, jako jedyne wyróżnika okresu powojennego, to manipulacja.

HISTORIA SPOŁECZNA

Walka nie toczy się jednak o samą ocenę stalinizmu czy PRL-u, ponieważ przy okazji prezentowania czarnych kart tamtego okresu, próbuje się utożsamić je z całą lewicą oraz ruchem robotniczym. To jeden z elementów walki o pamięć. Społeczeństwo wywodzące się z chłopstwa, a później również z robotników, ma się pasjonować historią „wielkich” wodzów – od siedemnastowiecznej husarii po watażków z lat 40. Obowiązująca jest jedynie historia szlachty i magnaterii. Półki księgarń uginają się pod historiami możnych rodów, oficerów, elit politycznych II RP i innymi publikacjami o podobnej tematyce. Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się więcej o sytuacji robotnika czy chłopca w dwudziestoleciu międzywojennym, musi szukać książek naukowych, ponieważ historia „popularna” się nimi nie zajmuje.

Tutaj widać ogromne pole dla różnorodnych inicjatyw lewicowych oraz odkłamywania przeszłości. O tematach społecznych da się pisać ciekawie. Można przedstawiać nowych bohaterów. Bojowcy PPS czy działacze związkowi z czasów dwudziestolecia

międzywojennego to materiał na niejedną powieść historyczną. Nie brakuje wśród nich postaci tak barwnych, że nie potrzeba wcale wymyślać fikcyjnych scenariuszy. Postarajmy się więc, aby oni stawali się bohaterami kolejnych pokoleń. Przypominanie o historii powinno być częścią działalności ruchów społecznych. Część lewicy błędnie uznała, że jako „nowoczesna” nie potrzebuje już tradycji. Postęp musi się jednak dokonywać w oparciu o jakieś wzorce, tożsamość, którą należy tworzyć. W tej chwili prawica ma na tym polu ogromną przewagę. Stworzyła cały przemysł fałszowania historii i tworzenia fałszywej tożsamości narodu. Między innymi dzięki temu wygrywa batalię o umysły wielu ludzi młodych.

Jeśli spojrzymy na rynki wydawnicze na przykład Europy Zachodniej, zobaczymy, że wiele związków zawodowych, grup spółdzielców czy organizacji, ma własne wydawnictwa historyczne. Tytuły o historii strajków i protestów społecznych, zarówno popluarno-historyczne jak i naukowe, można zakupić w niemal każdej księgarni. W Polsce pojawiły się pierwsze tego typu wydawnictwa, jednak wciąż jest ich zbyt mało. Najczęściej wciąż stanowią jeszcze drugi obieg.

Nawet obecnie możemy jednak tworzyć wyłomy w obowiązującej propagandzie historycznej. Koszulki, wlepki, portale historyczne czy różnego rodzaju inne inicjatywy to także ważne formy działania. Nie pozwólmy zapomnieć o tych, którzy zginęli w walce o sprawiedliwość społeczną, o często anonimowych bohaterach ważniejszych niż panowie magnaci czy watażkowie. O tych, dzięki którym wywalczono ośmiogodzinny dzień pracy czy dni wolne od pracy. Jeśli my o nich zapomnimy, to nie będzie o nich pamiętać ani propaganda państwowa, ani prawicowa mitologia. Ten tekst jest więc również apelem.

Wyszukujcie miejsca związane z historią ruchów społecznych. Piszcie dotyczące ich teksty i organizujcie wydarzenia rocznicowe, spotkania, debaty!

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl